

# Barbarzyństwo „ucywilizowanych” Abisyńczyków

Potworne praktyki poddanych „króla królów”

Niejednokrotnie poruszona już była na łamach prasy kwestia niezwykle okrucieństwa Abisyńczyków, którzy, jak wiadomo, roszczą sobie pretensje do tytułu obywateli państwa ucywilizowanego. Niedawno podaliśmy cały szereg nieludzkich wyroków, ferowanych przez sądy w państwie, rządzone przez Haile Selassiego. Dziś podajemy dalszy ciąg autentycznych wypadków, które same za siebie mówią i świadczą krwawo przeciwko „królów królów”, mianującemu się monarchą państwa „ucywilizowanego”.

## KAZN LUDZKA

Cóż z tego, że w pałacu Haile Selassiego działa sprawnie sieć telefoniczna lub że istnieje w Addis-Abebie stacja radiowa, kiedy uprawiane jest na szeroka skalę nieludzkie wprost mordowanie więźniów wojennych. Podobno, co jest zresztą pilnie ukrywane przed niepożądanym okiem korespondentów zagranicznych, czarni żołnierze negusa obchodzą się z jeńcami wojennymi w sposób niesłychany. Mało jest wymienić głodzenie, pędzenie setkami kilometrów lub zmuszanie do ciężkiej, ponad siły, pracy.

Podobno, zgodnie ze starą tradycją abisyńską, w niektórych wypadkach Abisyńczycy nie cofają się przed okrutnym okaleczeniem jeńców wojennych. Jest to tradycja, która pozostała jeszcze z okresu poprzedniej wojny abisyńsko-włoskiej. Wtedy to po bitwie pod Aduą do niewoli abisyńskiej dostało się przeszło 4000 żołnierzy włoskich. Czarni dowódcy, upojeni zwycięstwem, pozwolili wtedy, aby każdy z żołnierzy abisyńskich okaleczył dwóch żołnierzy włoskich, dokonując kastracji.

Potworne zarządzanie zostało skwapliwie wykonane — ale prawie wszyscy Włosi, wśród których było także wielu oficerów, zmarli po tej nieludzkiej operacji. Przy życiu pozostało zaledwie czterech.

## BARBARZYŃSKA MEDYCyna

Kiedy potem, z obawy przed interwencją europejską, Abisyńczycy zrozumieli, że tego rodzaju okaleczenie jeńców, które, jak im tłumaczyli, miało ułatwić leczenie ludzi wziętych do niewoli — mogło mieć nieprzyjemne dla nich następstwa, wydali rozkaz, mocą którego żołnierz abisyński, biorący jeńca, mógł go okaleczyć w jakikolwiek sposób, pod warunkiem, że jednak jeńca pozostanie przy życiu. Wtedy znalazło szerokie zastosowanie zalewanie ran roztopionym masłem, co — według

medycyny abisyńskiej — tamuje krew i zapobiega gangrenie.

## ŚWIĘCI OSKARZCIELE

Warto jest także wspomnieć o jedynej w swoim rodzaju instytucji „świętych” oskarżycieli. Podobno ostatnio, jak donoszą korespondenci wojenni, pracujący dla dzienników europejskich — oskarżycieli tych już nie widuje się. Prawdopodobnie ze względu na obawę kompromitacji, instytucja ta została chwilowo zawieszona przez negusa.

Na czemżeż jednak polega ta funkcja? Otóż na dworze negusa było zawsze kilkunastu chłopców, którzy w 14, 15 roku swego życia

składali ślub czystości i od tego momentu zaczęli należeć, jakby do jakiegoś zakonu. Ponieważ odbywali częste posty i spędzali wiele czasu na mistycznych, jak twierdzą, rozmyśleniach, przeto wielu z nich dochodziło do stanu niesłychanej histerji.

A jakież było „zastosowanie praktyczne” tych oskarżycieli? Było ono bardzo częste. Zazwyczaj w tych wypadkach, kiedy chodziło o wykrycie sprawcy jakiegoś zbrodni. Wtedy to z pałacu wyruszał na miasto taki młody człowiek asceta i przebiegał, tocząc obłędnie wzrokiem, przez ulice. Był w jakimś transie, a wszyscy uciekali przed nim w popłochu.

Usuwali się nabok, a ci, którzy byli w domu, oczekiwali z drżeniem, czy aby przypadkiem oskarżyciel nie wpadnie do ich mieszkania.

Co było powodem tego śmiertelnego lęku? Otóż istniało takie mniemanie, że ten, do kogo się dotknie oskarżyciel, ten jest właśnie mordercą. W każdym razie współwinnym popełnionego przestępstwa. Nic więc dziwnego, że widok biegnącego przez ulice oskarżyciela wywoływał powszechny lęk i że kiedy tylko rozeszła się wiadomość o ukazaniu się jego na ulicach, mieszkańcy miasta opuszczali je tłumnie, kryjąc się na polach i wśród skał.

## Sensacyjny wynalazek inżyniera francuskiego Samolot - armata

Jak się bronić przeciwko atakowi samolotów nieprzyjacielskich?

Przeprowadzane próby nalożeń samolotów bombowych na wielkie miasta, jak np. na Londyn i Paryż, wykazały, że niespodziewanemu atakowi eskadry nieprzyjacielskiej nie potrafimy właściwie przeciwstawić żadnej skutecznej obrony. Nie pomagają zapory balonowe, ani bardzo silna artyleria przeciwlotnicza, gdyż samolot bombowy może się wzniesieć na znaczną wysokość i w ten sposób uniknąć ostrzelania, atak zaś wykonany będzie zawsze w sposób nagły, tak, że samoloty myśliwskie będą mogły raczej tylko ścigać przeciwnika, niż zagrozić mu drogę.

W powietrzu nie można rozstawić zasieków z drutu kolczastego i nie można otoczyć państwa jakąś powietrzną linią obrony, stanowiącą ochronę przed przekroczeniem granicy przez nieprzyjaciela. A żeby dla ewentualnego odparcia ataku zgromadzić wystarczające siły, należałoby rozporządzać ogromną ilością aparatów, a i wówczas rozproszenie jej na kilka grup doprowadziłoby tylko do tego, że żaden z przypuszczalnych kierunków ataku nie byłby dość silnie obsadzony przez obrońców. Jedyne wyjście polega na skupieniu sił obrończych w jednym punkcie, najbardziej zagrożonym i najważniejszym z punktu widzenia losów całej wojny.

Trudności obrony przeciwlotniczej polegają na tym, że samolot myśliwski nie posiada środków walki, mogących się z

powodzeniem przeciwstawić nowoczesnemu samolotowi bombowemu. Nowe typy samolotów bombardujących posiadają znaczną szybkość, niewiele mniejszą od szybkości samolotów myśliwskich, natomiast, jako znacznie większe, rozporządzają automatycznymi działkami, które mogą dawać strzały we wszystkich kierunkach.

Samolot myśliwski posilkuje się właściwie tylko karabinem maszynowym, wmontowanym w całość samolotu i wskutek tego, ażeby celnie strzelać do przeciwnika, musi przy każdej zmianie kierunku strzału wykonać odpowiedni manewr. Dotychczas przewaga samolotu myśliwskiego nad samolotem bombowym polegała na tym, że „myśliwiec” mógł ostrzeliwać „bombardującego” od strony t. zw. kątów martwych. Kąt martwy jest to ta część kierunków strzału, które są niedostępne dla nieruchomego karabinu maszynowego, umieszczonego na samolocie bombardującym. Z chwilą wyposażenia samolotu bombardującego w działko o obrotowej podstawie, samolot myśliwski z żadnej strony nie może już bezkarnie podejść do swego przeciwnika.

W tej sytuacji sensacyjnym wynalazkiem jest skonstruowany przez jednego z inżynierów francuskich model nowego samolotu, który otrzymał już nazwę „psa podwórzowego nieba”. Inaczej nazywają go jeszcze „samolotem - armatą”. Obydwa te określenia wskazują, że ma to

być aparat, wyposażony w takie uzbrojenie, które pozwoli mu skutecznie walczyć z nadlatującymi eskadrami samolotów

Z wynalazkiem francuskiego inżyniera łączy się nadzieje stworzenia wreszcie pierwszej poważnej broni przeciw atakom na miasta. Samolot ten posiadać będzie superszybkość 550 km. na godzinę, co znaczy w praktyce, że potrafi szybko doścignąć eskadrę nieprzyjaciela i zmusić ją do walki. Obrotowe działko, jakie ma się znajdować na tym najnowszym samolocie myśliwskim, będzie zdolne wystrzelić 400 pocisków na minutę. Ponieważ pociski mają kaliber 25 mm., można to porównać z istnym deszczem kul. I doprawdy biała samolotowi, który dostanie się pod ten obstrzał.

W walce lotniczej największą trudnością jest celność strzału. W tym wypadku trudność tę usunięto, ponieważ jest to jakby strzelanie strumem, gdzie ilość pocisków zastępuje dokładne wymierzenie do celu. Nośność strzałów ma sięgać do 800 metrów, podczas, gdy karabiny maszynowe, używane normalnie na samolotach bombardujących, nie strzelają dalej, jak na 200 metrów. Ponieważ samoloty bombardujące są paroosobowe, zabierające bowiem i pilota i obsługującego aparat bombowy i karabin maszynowy, nie potrafią więc rozwinąć tej szybkości, co samolot myśliwski, projektowany przez francuskiego wynalazcę.

# Jad węża

lekarstwem na zęby

Słynny amerykański uczony, dr. Beecops, który niedawno powrócił z wyprawy do Australji, gdzie badał specjalnie działanie jadu tamtejszych węży, opowiada o niezwyklej odkryciu. Mianowicie, jak się przekonał, w jednym z plemion buszmeńskich, żyjącym na południu Australji, jad węża stosowany jest przez tamtejszych lekarzy - czarowników jako jedyny i radykalny środek na ból zębów.

Cierpiący dzikus odważnie poddaje się operacji ukąszenia i, o dziwo, ukąszenie to nie jest dla niego śmiertelne, powoduje li tylko opuchliznę, przyczem jednocześnie mija ból zęba. Dr. Beecops twierdzi, że trudno mu jest narazie ustalić przyczynę nieszkodliwości i skuteczności tego niezwyklego zabiegu, przypuszcza on jednak, że w pierwszym rzędzie odgrywa tu dużą rolę uodpornienie organizmu dzikusów na jad.

## Tęczowe jeziora na wyspach Koralowych

Na jednej z wysp Koralowych, na Oceanie Indyjskim, przebywająca tam ekspedycja pod kierunkiem płk. B. Lorence napotkała niezwykle zjawisko. Mianowicie, środek wyspy zajęty był przez parę niewielkich jezior, których powierzchnia mieniła się różnymi barwami. Wyglądało to wspaniale.

Woda jednego jeziora była czysto błękitna, drugiego — różowa, trzeciego — jasno zielona, a czwartego zaś żółta. Niezwykle to zja-

wisko skłoniło ekspedycję do zatrzymania się na wyspie i zbadań przyczyny tej niesamowitej barwności wód. Jakież było ich zdziwienie, kiedy woda nabrana do przezroczystego naczynia zachowywała całkowicie ten swój odrębny kolor.

Jak się następnie okazało, zabarwienie to wynikało z niezwyklego ugrupowania się składników chemicznych, które zabarwiała wodę w jeziorach.

## Butelki z blachy czyli nowa „sensacja” amerykańska

W amerykańskim przemyśle spożywczym już od lat kilku weszły w użycie flaszki wyrabiane z blachy. Wypierają one zwolna z użycia flaszki ze szkła. Ostatnio na pomysł amerykański zwróciły uwagę sfery przemysłowe w kilku krajach europejskich.

Zainteresowali się nim liczni

właściciele browarów w Czechosłowacji, oraz eksporterzy win w Austrii i Węgrzech. Na ich koszt prowadzone są w pracowniach badania. Chodzi o wyszukanie odpowiedniego, a równocześnie taniego stopu, z którego następnie wyrabiana będzie blacha na flaszki. Ponieważ większość spośród wchodzących w rachubę materiałów nie pozostaje bez wpływu, oczywiście ujemnego, na smak napojów, które byłyby w blaszanych flaszkach przechowywane, technicy będą musieli ominąć również tę trudność.

Niewiadomo, czy zwolennicy nowego pomysłu zastanawiali się nad pytaniem, jak wprowadzenie blaszanych flaszek przyjęte zostanie przez konsumentów, zwłaszcza win, których barwę i klarowność odbiorcy mają zwyczaj sprawdzać naocznie przy kupnie.

## Wśród pism

### WYMOWA TYTUŁÓW

Samo zestawienie tematów poruszonych w czasopiśmie może dać pojęcie o jego wartości i ruchliwości. Ostatni (lutowy) zeszyt „Tęczy” porusza szereg żywotnych i ciekawych problemów. M. in.: „Ameryka na przednówku”, „Łoże masonskie dla kobiet”, „W pracowni emaljarstwa”, „Wenus miliona dzieł p. Kretza”, „Nowy zawód: Kwiadawcy”, „Inny Libel”, „Wied pod ugniotem losu”, „Nawrócenie St. Brzozowskiego” i w. innych. Dobór tematów nie jest dokonywany lekkomyślnie i przypadkowo, układa je samo życie, które jest dziś tak złożone i zmienne. „Tęcza” jest jednym z najżywiej redagowanych miesięczników polskich. Zdarzenia miesiąca ujmując w formę barwną przy równoczesnym pogłębieniu treści artykułów.

„TĘCZĄ” otrzymała można w księgarniach, kioskach, u kolporterów lub wprost w Administracji „Tęczy” — Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

## HUMOR

### LEKTURA

— Siedzisz znowu w kącie i poraszasz romanse!

— Nie, mamusi, ta książka traktuje o małżeństwie. (Mercury).

Zygmunt Jurkowski

# Księżycowe interesy

Powieść

Lekarze skonstatowali groźne nadwyrężenie czaszki i wstrząs mózgu, dopóki jednak tliło się w nim życie, na panu Karolku, którego policja odzyskała natychmiast, ciążyło jedynie — usiłowanie zabójstwa. Z chwilą śmierci Żalkina, przesuwające się automatycznie paragrafy kodeksu, miały wykazać — morderstwo. A zatem stopień zbrodnicości pana Liszajca, wiązał się teraz ściśle z wiedzą medyczną, którą przelewali na Żalkina lekarze. Obraz istotnej prawdy, krył się w głowie Dziubiela, stanowiąc doskonały materiał dla sensacyjnego procesu. Wstrętny naboż, podpatrywający spraw intymnych żony, mógł się przydać tym razem i oddać wielkie usługi Prawdy i Sprawiedliwości. Dziubieli robił te obserwacje często i z pełnym cynizmem, będącym jego ostatnią deską ratunku.

— Urszulka? Przecież to zwykła dzikuska z plemienia Niam-Niam! — delektował się kpina, czując, że gdzieś na dnie jaźni leżą zdeptane uczucia, których bał się, jak ognia. Trawiony nieustannym lękiem, że znowu nim mogą ovladnąć, usiłował je stłumić zawczasu, sam nieraz się dziwiąc, własnej okrutności. Czasami, gdy nieogłędnie zazierał do swego wnętrza, które upodobiło się do rupieciarni, pełnej ostrych zahaczeń i brudnych lepkości, słyszał rozlegający się wyraźnie głos. Miał on dzwięczność dziewczęcą i mówił jakieś słowa o prostym znaczeniu. Na dźwięk tych słów, Dziubieli zanosił się wewnętrznym chichotem, zarzucając im bla-

hość, usiłował polemizować. Ale wtedy głos zamierał jak echo, ażeby po pewnym czasie znów odezwać się z głębi.

— Bzdura, oddźwięki czegoś, co może nigdy nie istniało — pocieszał się, machnąwszy ręką.

Znał jednak dobrze ten głos i potrafiłby go wyróżnić spośród miliona innych. Czując w tej chwili, że zostaje sam i powoli ogarnia go dzwoniąca cisza, postanowił zapełnić ją drwiną.

Przemierzył parę kroków, dzielących go od numeru 53 i zadzwonił do bramy. Oczekując na stróża, zajrzał przez okienko i w oświetlonej sieni, zobaczył trzech mężczyzn, z których dwaj podtrzymywali trzeciego, nie mogącego ustać na nogach. Gdy ukazał się stróż, jeden z mężczyzn powiedział:

— Niech pan nam pomoże podtrzymać kolegę, a ja skoczę po dorożkę.

— A co się temu panu stało?

— Nic ważnego, zasłabł.

— To pewnie od wódki — zauważył domyślnie dozorca.

— Nieinaczej, ten pan wypił odczynkę za dużo.

Dziubieli oddał się i poczekał, aż nieatrzeźwi panowie uiokowali się z trudem w dorożkę. Wtedy dopiero wetknął stróżowi trzydziści groszy (tyle mu dawał zwykle) i poprosił o wyświadczenie wiadomej przysługi. Dozorca wziął grosze w garść i odsunąwszy czapkę na tył głowy, podrapał się w czoło.

— A, bo tu był jeden pan i zabrał klucz, — bąknął z zakłopotaniem.

Dziubieli zdziwił się.

— Jakto, ktoś obcy przyszedł podglądać z okienka?

— A tak, jakiś pan prosił o klucz i dałem mu.

— Jak wyglądał?

— Młody, wysoki...

Dziubieli domyślił się, że to Paweł.

— I siedzi tam jeszcze? — spytał.

— A pewnie, bo nie otwierałem mu bramy.

— A co to byli za jedni, ci zalani? — skreślił z tematu.

— To z pierwszego piętra, tam wracali z muzyki — wyjaśnił dozorca.

— Ach...

Ciesząc się na okazję przychwycenia Pawła na podglądaniu, pośpieszył do niedyskretnych drzwi, które zastał otwarte.

— Pewnie tam siedzi na górze — pomyślał o Pawle, a spojrzawszy na okna swego dawnego mieszkania i widząc, że się świecą, upewnił się w tem mniemaniu. Wydobyl elektryczną latarkę, którą nosił zawsze przy sobie i zaczął się drapać na górę. Na trzecim piętrze nie zastał nikogo. Nie widząc o tem sądzić, wysadził głowę przez okienko i zapuścił wzrok naprzeciwko, do okien pani Urszuli. I oto zobaczył rzecz dziwną.

W jadalni, za stołem, siedział Żalkin w jaskrawym płaszczu kąpielowym, a nad nim stał Paweł z kijem w ręku i wykrzykiwał głośno. Dziubieli nie mógł ułoić słów, które ginęły w dźwiękach siarczatego mazura, dochodzącego z pierwszego piętra. Widział tylko, że między Żalkinem i Pawłem odbywa się sprzeczka, której powodu łatwo się domyślił. Wytyżając wzrok, czekał co z tego wyniknie i po chwili zobaczył, jak Żalkin zerwał się nagle od stołu, rzucił się na Pawła i usiłował mu wyrwać kij z rąk. W kilka sekund sprawa przyjęła groźny obrót, obaj przewrócili się na podłogę i tarzali się, wydając zdławione okrzyki. Spoczątku Żalkin, który padając, nakrył sobą Pawła i był na wierzchu, zadawał mu raz pięścią po głowie. Usiłując się spod niego wydobyć, Paweł rozpaczliwie wierzał nogami i przewrócił krzesło, w którego poręcz uwikłała się ręka Żalkina. To mu dało chwilową przewagę i Dziubieli ujrzał go wkrótce, duszącego Żalkina za gardło. Po chwili sytuacja zmieniła się znowu i Żalkinowi udało się oderwać zaciśniętą na szyi palce i zadać Pawłowi nowych parę ciosów. Niośtet, w szamcaniu się, obaj tarzali się po podłodze i wkrótce zasunęli się za ścianę, pozabawiając Dziubiela spektaklu. Dostrzegali tylko od czasu do czasu z za futryny rękę, lub nogę.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 746. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cygaraka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie L. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.